

URATOWAŁY MNIE TRZY SŁOWA: JEZU, UFAM TOBIE!

Trzeciego marca 2012 roku wracałem pociągiem z Warszawy do Krakowa. Do Kielc czytałem materiały ze szkolenia ubezpieczeniowego, z którego wracałem. Jechałem w pierwszym wagonie, tyłem do kierunku jazdy. Po stacji Kielce Włoszczowa zadzwoniłem do żony, aby się z Nią umówić, gdzie i o której ma mnie odebrać w Krakowie. Odcinek z Kielc do Krakowa postanowiłem przedrzemkać. W miejscowości Szczekociny doszło do czołowego zderzenia dwóch pociągów pasażerskich. Najpierw usłyszałem ogromny huk. Nim pomyślałem, co się stało, poczułem ogromne uderzenie w tył głowy. Poczułem wielki ból i ogarnęła mnie ciemność. Straciłem przytomność. Nie wiem, w jaki sposób wypadłem z pociągu. Obudziłem się na dole nasypu kolejowego, który był bardzo wysoki. Na górze leżał pociąg, przechylony w moją stronę – wtedy dotarło do mnie, co się stało. Uświadomiłem sobie, że jechałem tym pociągiem, a teraz leżę na nasypie kolejowym, na skraju lasu. Ból całego potłuczonego ciała narastał z każdą sekundą, wokół było prawie ciemno. Najpierw krzyknąłem ratunku, ale znikąd nie nadeszła pomoc. Nie było nikogo, oprócz ludzi jęczących lub nie dających oznak życia. Z jednej strony las, z drugiej nasyp kolejowy. Zrozumiałem, że na pomoc ludzką mogę liczyć tylko przez Boga. Przyszły mi na myśl trzy słowa, które wielokrotnie wypowiadałem w modlitwie: JEZU, UFAM TOBIE. Zacząłem się nimi modlić na głos, a może nawet krzyczeć. Po chwili z lasu wyszedł człowiek, a w moim przekonaniu Jezus – taki, jak na obrazie w ołtarzu w bazylice w Łagiewnikach – i kroki skierował prosto do mnie. Przedstawił się z imienia i nazwiska i zapytał o moje. Wtedy dotarło do mnie, że jest to człowiek, ale jestem przekonany, że przysłał go Jezus. Zapewnił mnie, że będzie mnie ratował,

a ja mam się trzymać. Na początku przykrył mnie własną kurtką, następnie zorganizował deskę strażacką do przenoszenia rannych, a potem zawołał kolegę, który zatamował mi krew z rozciętej głowy. Razem transportowali mnie na drugą stronę nasypu, gdyż z tej strony niemożliwy był dojazd karetki ratunkowej. Ja w tym czasie parę razy traciłem przytomność. Po drugiej stronie nasypu, gdzie przy świetle reflektorów odbywała się akcja ratownicza, w wykonaniu służb zawodowych, musiał zorganizować mi karetkę, gdyż nie miałem opaski od ratowników medycznych, co mnie dyskwalifikowało od przewozu karetką. Słyszałem taką rozmowę: *Pan musi mu dać karetkę, on ma złamany kręgosłup, miednicę, nogi, źebro, które mu przebija płuco, rozciętą głowę, duży upływ krwi, obrażenia wewnętrzne i traci przytomność.* Odpowiedź była taka: *Nie zawracaj głowy, ja tu jestem dowódcą.* Ja nie mogłem potwierdzić, gdyż nie miałem siły, jednak szeptem powtarzałem słowa: JEZU, UFAM TOBIE. Ciągłe słyszę mojego ratownika, jak uparcie walczy o karetkę dla mnie. Wreszcie podchodzi do mnie i mówi: *zraz będzie transport.* Po chwili przychodzą ratownicy medyczni, biorą mnie na nosze, on mnie odprowadza do karetki. Na pożegnanie mówi: *Zbyszek, nic więcej dla ciebie nie mogę zrobić.* Karetka zawiozła mnie do szpitala św. Anny w Miechowie. Tam zajęli się mną wspaniali ludzie i świetni fachowcy. Wykonali centralne wkłucie i doprowadzili proces ratowania mojego życia do końca.

Dostałem od Jezusa drugie życie, uważam to za cud. Miałem małe szanse na przeżycie, a jeśli już – to wózek inwalidzki. Dzisiaj po operacji w Miechowie i trzech operacjach w szpitalu im. Rydygiera w Krakowie poruszam się o kulach, a wierzę, że będę chodził bez nich. Wierzę też, że ustąpią obecne dolegliwości urologiczne. Chcę jeszcze zaznaczyć, że ludzie, którzy mnie ratowali – to Sławek w wieku 16 lat i Mateusz w wieku 17 lat. Tacy młodzi, a tacy dojrzaali. Oceńcie sami czy to nie cud? Ja to wiem.

Zbigniew Augustynek, Kraków